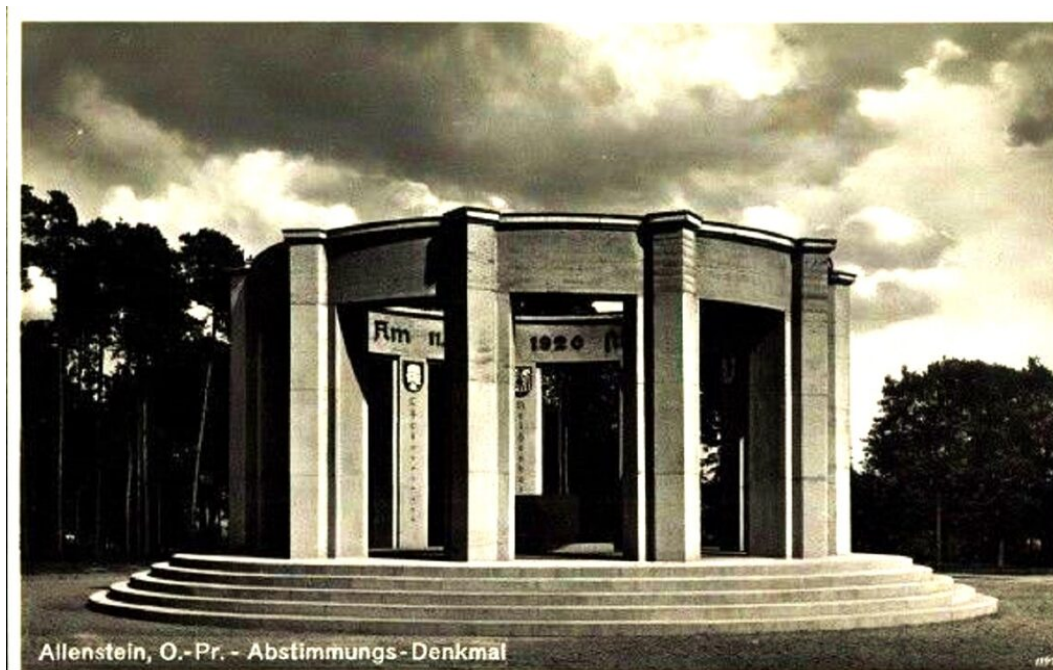


# Sto lat po plebiscycie na Warmii, Mazurach i Powiślu. Jak pamiętać o klęsce?



Pomnik plebiscytowy w Olsztynie odsłonięty 8 lipca 1928 r. Monument został wysadzony przez żołnierzy Armii Czerwonej w roku 1945.

ROBERT TRABA

## ***Sto lat po plebiscycie na Warmii, Mazurach i Powiślu. Jak pamiętać o klęsce?***

Relacje „my – oni” zbudowane na zasadzie „dobry – zły” i kreacji wroga są stale elementem życia społeczno-politycznego.

Przypominając

plebiscyt w tym kontekście, być może bardziej zgłębimy postawy i emocje ludzi tamtych czasów, a jednocześnie lepiej będziemy rozumieć współczesne konflikty polityczne. Strategia „wroga” przynosi często efektowne zwycięstwa. Leczenie się z narzuconej wrogomani i ojkofobii trwa pokolenia.

Każdy wiec przedplebiscytowy był starannie zainscenizowany. Tym razem przywódca wschodniopruskiego ruchu małych ojczyzn Max Worgitzki (1884–1937) wprowadził na scenę wychudłą krowę. Miała symbolizować upadłą gospodarkę odradzającej się polskiej państwowości. W finale wiecu krowa ze zmęczenia położyła się, a Worgitzki postawił na jej karku nogę, dając jasno do zrozumienia, kto wygra plebiscyt: Wróg, czyli Polska, zostanie pokonany! W biograficznym filmie *Emigrant* (1995) tak właśnie olsztyński wiec wspominał urodzony w stolicy Warmii Tadeusz Nowakowski (1917–1996), polski pisarz (bestsellerowy *Obóz Wszystkich Świętych*), od 1945 r. na emigracji, w latach osiemdziesiątych kronikarz papieskich podróży, redaktor Radia Wolna Europa. Bardziej prawdopodobne, że sytuację utrwalił trzyletniemu Tadeuszowi jego ojciec, ówczesny redaktor „Gazety Olsztyńskiej”, Stanisław Nowakowski (1889–1942). Obrazek był tak wstrząsający dla kilkuletniego dziecka, że z czasem Nowakowski postanowił nigdy nie odwiedzić niemieckiego Allenstein. Wrócił do polskiego Olsztyna po 70 latach. W 1990 r. władze miasta nadały mu tytuł honorowego obywatela!

## Po co pamiętać?

Klęska poniesiona przez stronę polską w plebiscycie na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 r. przerosła najbardziej pesymistyczne scenariusze. Na 422 067 uprawnionych do głosowania w plebiscycie wzięło udział 87,4% mieszkańców wschodniopruskich powiatów. Na Mazurach i Warmii „za Polską” oddano 7924 głosy, czyli 2,14%, „za Prusami Wschodnimi” 97,86%. Statystykę poprawiali nieco polscy mieszkańcy drugiego okręgu wyborczego – Powiśla (Kwidzyn), ale i tak porażka była druzgocąca.

Pamięć o plebiscycie nie weszła do kanonu chlubnych wydarzeń historii Polski. Polska tożsamość w okresie międzywojennym konsolidowała się wokół innych, ważniejszych ze względu na interes odbudowywanego państwa, wydarzeń historycznych. Plebiscyt istniał jedynie w wymiarze regionalnym, tyle że pamiętali o nim Niemcy, a Polacy siłą rzeczy musieli stworzyć własną opowieść w powodzi corocznych ludowych festynów pamięci organizowanych przez niemiecką większość. Obok rocznic bitwy pod Tannenbergiem z sierpnia 1914 r. niemieckie zwycięstwo plebiscytowe było najpopularniejszym świętem historycznym międzywojennych Wschodnioprusaków. Polscy Warmiacy i Mazurzy budowali swoją pamięć historyczną wokół zwycięstwa pod Grunwaldem i wielkich rocznic narodowych.

Po co dzisiaj wracać do plebiscytu? Zadając to pytanie, wkraczamy w sens nauczania historii w ogóle: Po co uczyć historii?

Otóż uniwersalny sens opowiadania przeszłości powinien polegać na nauczaniu myślenia historycznego, bo tylko tak możemy poznawać mechanizmy społeczne i lepiej rozumieć człowieka w czasie. Historia plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu może być pod tym względem bardzo pouczająca.

## Europejskie złudzenie

„Nikt z nas nie cieszył się złudzeniem, ażeby Warmia i Mazury przejść mogły w całości na łono Polski za pomocą plebiscytu”

—  
konstatawała ukazująca się od 1886 r. „Gazeta Olsztyńska” (1920, nr 84). Najbardziej zapewne liczone na polskie głosy w południowej Warmii, gdzie mieszkało ponad 60 tys. ludności polskojęzycznej, a katolicyzm tworzył dodatkową więź z tradycją Rzeczypospolitej. Tymczasem w najbardziej nasyconym polską aktywnością narodową i polityczną powiecie olsztyńskim „za Polską” głosowało jedynie nieco ponad 5 tys. Warmiaków, a „za Prusami Wschodnimi” ponad 48 tys.

Jeszcze gorzej było na Mazurach. Według oficjalnych pruskich statystyk, które z pewnością nie służyły zawyżaniu liczby

ludności polskojęzycznej, w 1910 r. językiem polskim posługiwało się w poszczególnych powiatach od 35% (giżycki) do 71% (szczycieński) mieszkańców. Największym kuriozum okazały się wyniki głosowania w położonym na północny wschód od Ełku powiecie oleckim. Podobnie jak Węgorzewo, Olecko znalazło się poza strefą plebiscytową ze względu na to, że – jak argumentowała strona niemiecka – mieszkańcy ulegli pełnej germanizacji. Jednak na wyraźne żądanie polskich negocjatorów na konferencji pokojowej w Paryżu w końcu i w tym powiecie postanowiono przeprowadzić referendum, ponieważ... mieszkała tam w 1910

r. ponad 1/3 ludności polskojęzycznej. Wynik plebiscytu był ekstremalnie niekorzystny dla Polski: zagłosowało na nią 0,007% uczestników, czyli w liczbach bezwzględnych oddały swój głos 2 osoby – europejski rekord porażki, jeśli

chodzi o ówczesne tereny plebiscytowe od Adriatyku po Morze Bałtyckie.

Już pod koniec XIX w. francuski socjolog

Ernest Renan przestrzegał, by nie dać się zwieść wierze w statyczność poczucia

narodowego i przekonaniu, że wyłącznie język i inne tzw. obiektywne kryteria określają tożsamość narodową. Do klasyki refleksji nad procesami

narodotwórczymi przeszła jego teza, że egzystencja  
narodu to  
codzienny, nieustający plebiscyt (1882). Nic bardziej trafnego i dosłownego w  
odniesieniu do sytuacji roku 1920 na Warmii i Mazurach.

Europa wszakże zdawała się nie dostrzegać istoty słów Renana. Rozpad imperiów  
po I wojnie  
światowej (Rosja, Austro-Węgry i cesarskie Niemcy) stworzył nie tylko  
konieczność wymyślenia nowej, narodowej mapy Europy, wytyczenia granic, lecz  
także ustanowienia kryteriów definiowania narodu. Ich osnową stała się zasada  
samostanowienia  
narodów. W praktyce politycznej wytyczyła amerykańską, przygotowaną przez  
prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona (1856–1924), strategię dla Europy, która  
pozwoiliła powstać na gruzach upadłych imperiów Polsce i kilku innym nowym  
państwom narodowym. Jej leninowska wersja dała impuls do odrodzenia narodom  
tworzącego się Związku Sowieckiego. W odniesieniu do wieloetnicznych  
terytoriów  
pograniczy kulturowych okazała się jednak fiaskiem. Nie rozwiązywała  
konfliktów, prowadziła wręcz do ich zaostrzenia. Bo któż miał stanowić o  
wyłączności do jakiegoś terytorium, gdy zamieszkiwały je dwie, trzy albo  
cztery  
koegzystujące od wieków mniejszości etniczne i językowe?

Na przełomie XIX i XX w. w całej Europie  
rozpowszechniona była tradycja ludoznawstwa poszukującego egzotyczności  
zwyczajów i archaiczności kulturowanych języków rodzimych, szczególnie na  
pograniczach Europy Środkowej. Ta myśl fascynowała nie tylko intelektualistów  
i  
literatów, ale wywierała także wpływ na polityków. Język i zwyczaje miały  
stanowić o obiektywnej przynależności narodowej. Tyle że już wówczas narody  
ulegały procesom dynamicznych zmian. Sens definiowania narodów nie był dany  
raz  
na zawsze, lecz zadany jako wyzwanie pokoleniowe, w konfrontacji z  
nowoczesnością i masowymi migracjami. Doświadczenie europejskich plebiscytów  
po  
I wojnie światowej na pograniczach, takich jak m.in. Mazury i Warmia,  
pokazuje,  
jakim złudzeniem było rozumienie narodu tylko przez język ojczysty i  
zwyczaje.

Być może Europa powojnia, otrząsająca się z  
barbarzyństwa wzajemnego wyniszczania w działaniach zbrojnych i wewnętrznie  
zdekolonizowana przez upadek mocarstw, była skazana na życie w realnym  
złudzeniu tworzenia nowego, lepszego świata? W rzeczywistości przez kolejne  
30  
lat kontynentem targały liczne konflikty społeczne i polityczne, których

tragicznym finałem była II wojna światowa.

Kreator niemieckiej akcji plebiscytowej, wspomniany Max Worgitzki, napisał rok po plebiscycie: „Nie ulega wątpliwości, że gdyby plebiscyt został przeprowadzony wiosną 1919 roku, zakończyłby się zupełnie innym wynikiem niż półtora roku później. Należy przypuszczać, że przy zręcznej pracy Polaków cały obszar plebiscytowy byłby dla nas stracony”. W ten sposób potwierdził polskie złudzenie o możliwości wygrania plebiscytu. Czyżby więc realnie istniała szansa na polskie zwycięstwo?

Ahistoryczność tezy Worgitzkiego nie jest żadnym paradoksem. Autor był inteligentnym i ambitnym graczem na scenie wydarzeń 1920. Publicysta, pisarz, aktywista społeczny i animator kultury (w 1925 doktor honoris causa Uniwersytetu Królewskiego) uruchomił w południowych Prusach Wschodnich masowy ruch obrony ziemi ojczystej. Nigdy wcześniej ani później nie powstały w tym regionie tak masowe organizacje, zrzeszające ponad 100 tys. członków, z oddziałami w każdej parafialnej wsi. Pisząc o szansie Polaków wiosną 1919 r., fantazjował. Europa dopiero ocierała powoli krwawiące rany niedawno zakończonych działań wojennych, trwała konferencja pokojowa w Wersalu (traktat podpisano 28 czerwca), nikt wtedy jeszcze nie mógł znać dokładnie scenariusza zdarzeń na najbliższy rok. Kalkulacje o zwycięstwie Polaków nie miały żadnych podstaw poza jedną – chęcią pokazania, że to on, Max Worgitzki, przez stworzony przez siebie ruch społeczny obronił Prusy Wschodnie przed polską inwazją. Wybujała ambicja Worgitzkiego nie zmienia faktu, że z perspektywy niemieckich interesów stworzył oryginalny ruch społeczny, którego sens wyrażała filozofia małej ojczyzny Warmiaków i Mazurów jako inkubatora niemieckiej idei narodowej.

Mechanizm wykreowanej propagandy plebiscytowej był prosty. Należało najpierw zbudować wizerunek wroga, a następnie uruchomić strategię obrony ziemi ojczystej przed zagrażającym jej niebezpieczeństwem. Taki scenariusz mógł być w oczach Wschodnioprusaków realny, gdyż sześć lat wcześniej przez mazurskie wsie i miasteczka przeciągnęły tysiące żołnierzy rosyjskich, a hasło „Kozacy nadchodzą!” stało się synonimem podboju i okrucieństwa. Bolszewicka I Armia Konna Siemiona Budionnego stała w 1920 r. u granic Prus Wschodnich i mogła budzić proste skojarzenia z krótką okupacją rosyjską z przełomu 1914 i 1915 r.

Gorszym, bo bezpośrednim, wrogiem zza kordonu byli Polacy. Ciekawe, że mniej odnoszono się bezpośrednio do sąsiadów, Mazurów i Warmiaków. Niebezpieczną i zrujnowaną Polskę łatwiej dało się wykreować jako wroga, ponieważ łatwo z niej było zrobić wszechobecny symbol zagrożenia egzystencji miejscowej ludności.

Można sobie wyobrazić napięcie, w jakim żyli niemieccy i polscy mieszkańcy Warmii i Mazur podczas trwającej kilka miesięcy akcji przedwyborczej. Historyczna wręcz atmosfera obrony ziemi rodzinnej przed zagrażającym jej polskim wrogiem prowokowała rosnącą agresję, przeradzającą się w akty przemocy. Ich ofiarą padło wielu działaczy polskich. Bogumił Linka (1865–1920) został tak pobity, że wkrótce zmarł w szpitalu. Atmosfera była nasycona nienawiścią do tego stopnia, że znany mazurski poeta, filar duchowy polskich Mazurów, Michał Kajka (1858–1940) w ostatniej chwili zrezygnował w ogóle z udziału w głosowaniu, bo obawiał się przyszłych konsekwencji ze strony niemieckich urzędników. Na nic się zdały formalne umiędzynarodowienie obszaru plebiscytowego pod auspicjami Komisji Międzysojuszniczej oraz obecność około 5 tys. żołnierzy alianckich w Olsztynie i Kwidzynie. Nauczyciel, urzędnik gminny, cała administracja publiczna i ogromna większość duchowieństwa, pozostając w rękach niemieckiej większości, siłą rzeczy bronili niemieckiego stanu posiadania.

Szczyt wrzenia wyborczego i agresji nastąpił kilka dni przed aktem głosowania, gdy do południowych Prus Wschodnich przyjechało ponad 120 tys. emigrantów z zachodnich Niemiec, ale urodzonych jeszcze w Prusach Wschodnich, którzy decyzją traktatu wersalskiego mieli prawo głosu w plebiscycie. Stanowili oni 1/3 wszystkich wyborców! Nieprawdą jest, że stało się tak wbrew delegacji polskiej w Paryżu. Ignacy Paderewski i wielu innych przedstawicieli Polski widzieli w tym szansę, dając się tym samym uwieść złudzeniu, że mówiący polskim dialektem Mazurzy są w gruncie rzeczy Polakami. Nie odniósł skutku głos sprzeciwu przybyłej do Paryża delegacji Mazurów z Bogumiłem Linką na czele. Jej przedstawiciele po powrocie na Mazury uniknęli procesu o zdradę stanu tylko dzięki interwencji francuskiej.

Obraz subwencionowanych przez niemieckie państwo tysięcy emigrantów został zapisany na licznych fotografiach z tego okresu. Przedstawiały one wesołe gromady mężczyzn w średnim wieku, maszerujące radośnie przez miasteczka i wsie, powitania przez rodzimych

mieszkańców i piwne biesiady, których stałym elementem oprócz alkoholu były chóralnie śpiewane niemieckie pieśni patriotyczne. Zdjęcia nie uwieczniły burd i bijatyk, napadów na polskich sąsiadów, ale na ten temat zachowały się dość liczne relacje świadków bądź doniesienia gazet polskich.

### **„Wierność niemieckości” i „obrona polskości”**

Euforia zwycięstwa przeniosła się na *boom* medialny, setki artykułów, utworów literackich, plakatów, sztuk teatralnych i przede wszystkim radosne świętowanie na rocznicowych uroczystościach ludowych. Stałym elementem krajobrazu stały się tzw. kamienie plebiscytowe z lakonicznym napisem w stylu „Ta ziemia pozostanie niemiecka” i liczbą głosów „za Prusami Wschodnimi” i „za Polską”.

Słowem kluczem utrwalającym niemieckie zwycięstwo była przez cały okres międzywojenny „wierność” ojczyźnie i ziemi rodzimej przy równoczesnym pogłębianiu negatywnego stereotypu Polaka. Za rekordowy wynik wyborczy Olecko przemianowano na „Wierne Miasto” – Treuburg, największy po królewieckich scenach wschodniopruski teatr w Olsztynie uroczyście otwarto w 1925 r. jako Teatr „Wdzięczności” (Treudank). Wzmożenie niemieckich uczuć patriotycznych miało kulminację między 1925 a 1930 r. W 1928 r. z udziałem tysięcy olsztyniaków odsłonięto w parku olsztyńskiego Jakubowa plebiscytowy „pomnik wdzięczności”, którego autorami byli najpopularniejsi w Republice Weimarskiej rzeźbiarze, bracia Walter i Johannes Krügerowie; to oni stworzyli pod Olsztynkiem – niezależnie od intencji ideologicznych – jeden z najciekawszych w międzywojniu, w skali europejskiej, pomników upamiętniających zwycięstwo wojenne – Tannenberski Pomnik Narodowy.

Ostatni raz na wielką skalę uroczystości rocznicowe obchodzono w 1960 r. w Republice Federalnej Niemiec. Podczas gdy w Polsce 10 lipca na Polach Grunwaldzkich zorganizowano największą manifestację historyczno-państwową w dziejach PRL z okazji 550-lecia zwycięstwa pod Grunwaldem, w Düsseldorfie w tym samym czasie około 200 tys. dawnych mieszkańców Prus Wschodnich wzięło udział w demonstracji upamiętniającej

40-lecie zwycięstwa plebiscytowego. Spotkanie nacechowane było zimnowojenną atmosferą. W przemówieniu kanclerza RFN Konrada Adenauera (1876–1967) antykomunizm zlewał się z rewizjonizmem wobec porządku granic ustanowionych w Poczdamie w 1945 r. „Wasze dzisiejsze spotkanie, moi niemieccy przyjaciele z Prus Wschodnich – mówił – ma również cel polityczny. Ta manifestacja ma Niemcom i wszystkim wolnym narodom pokazać to, co Państwu wyrządzono i co stało się z Państwa stronami ojczystymi”. W ten sposób Adenauer wpisywał plebiscyt w preferowany przez organizacje ziomkowskie i RFN, do czasów rządów Willy’ego Brandta (1969), mit fundacyjny zachodnich Niemiec jako państwa opartego na poszanowaniu praw człowieka.

W polskim wspomnianiu plebiscytu słowami kluczami są do dziś „niemiecki terror” i „bohatera obrona polskości”, a ich symbolem głównie Bogumił Linka, pochowany na dawnym cmentarzu ewangelickim w al. Wojska Polskiego w Olsztynie, gdzie w 1973 r. ufundowano symboliczny pomnik. Linka jest patronem Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w mazurskich Dźwierzutach, w Wawrochach, gdzie się urodził, istnieje prywatna izba pamięci, w wielu miastach regionu ma swoje ulice. Plebiscytowy pomnik Krügerów zniszczono zaraz po zdobyciu Olsztyna w 1945 r. Na jego miejscu z inicjatywy pierwszego sekretarza KW PZPR Józefa Buzińskiego (1923–1987), ufundowano w 1972 r. pomnik „Bohaterom Walki o Wyzwolenie Narodowe i Społeczne Warmii i Mazur” autorstwa Bolesława Marschalla (ur. 1938). Okazją była pięćdziesiąta rocznica powstania Związku Polaków w Niemczech, którego zwiastunem organizacyjnym był Związek Polaków w Prusach Wschodnich, powstały w Olsztynie w wyniku ożywienia polskich organizacji narodowych w czasie plebiscytu. Historia zatoczyła krąg. Czy dzięki konkurencji pomnikowej lepiej ją dziś rozumiemy?

### **W stronę myślenia historycznego**

Pamięć ma to do siebie, o czym *nomen omen* czasami zapominamy, że składa się zarówno z procesu pamiętania, jak i wypierania aż do zupełnego zapomnienia. Od czasów najdawniejszych pamiętamy bohaterów i ofiary, najczęściej poległe na polu chwały, one bowiem tworzą wzorce postaw i konsolidują morale grupy, w efekcie składają się na pozytywną tradycję, która odgranicza „nas” od „innych”.



Gorzej jest z przegranymi zdarzeniami, klęskami, które niekoniecznie da się opowiedzieć strofą bohaterską. Do takich fenomenów historycznych należał z polskiej perspektywy plebiscyt roku 1920.

W centrum debat o tym plebiscycie toczonych w Polsce ciągle główne miejsce zajmuje pytanie o przyczyny przegranej. Odideologizujemy język opowieści, stwarzamy nowoczesne fakty medialne, ale w gruncie rzeczy ciągle znajdujemy się w tym samym miejscu opowieści. Nie istniał realistyczny alternatywny wynik plebiscytu – wyrana

strony polskiej. Zarzuty, że państwo polskie zlekceważyło sytuację północnego pogranicza jest tyleż słuszne, co ahistoryczne, nawet jeżeli będziemy przypominać szlachetną postawę Jana Kasprowicza czy Stefana Żeromskiego, orędujących za przywróceniem Pomorza Gdańskiego oraz Warmii i Mazur do Polski.

W sytuacji wojny polsko-bolszewickiej, niejasnej sytuacji na Górnym Śląsku, w Gdańsku, na zachodniej Ukrainie i Litwie Józef Piłsudski oraz rząd polski musieli kierować się priorytetami, które gwarantowały stabilność tworzących się

granic. Złudzeniem była też wiara w siłę tzw. żywiołu polskiego na Warmii, a w

szczególności na Mazurach. Nie zmienia to faktu, że powinniśmy przypominać postaci

historyczne tamtych czasów. W okresie plebiscytu rozwijali aktywność ludzie, którzy odegrali znaczącą rolę w życiu międzywojennej społeczności polskiej w Niemczech oraz w Polsce po 1945 r., by wspomnieć tylko Jana Baczewskiego, Fryderyka Leyka, ks. Wacława Osińskiego, Karola Bahrkego, Kazimierza Jaroszyka

czy Juliusza Malewskiego.

Z perspektywy historii miejsca oprócz

okresu plebiscytowego jeszcze tylko raz w miasteczkach Mazur, Warmii i Powiśla

pojawił się masowy ruch społeczny – „Solidarność” 1980–1981. Oba fenomeny zaistniały w różnych epokach i różnych kontekstach państwowo-politycznych.

Inspiracją ruchu lat 1919–1920 był

polско-niemiecki antagonizm, specyficzna, nierówna walka o niezależny byt z jednej strony państwa-niedawnego mocarstwa, które poniosło klęskę w czasie wojny i szukało konsolidacji w nowej formule prawnej, a z drugiej państwa, które powstało z ponadstuletniego niebytu i musiało na nowo nie tylko określić

swoje granice, lecz także zdefiniować swoją tożsamość narodową. Polska i Niemcy

dysponowały nierównym potencjałem sił i środków oraz w różny sposób definiowały

swoją rację stanu. W tej nierównej walce terytoria peryferyjne, jak Górny Śląsk czy Warmia i Mazury, stawały się polem szczególnie ostrej konfrontacji, w której plemienna wrogość prowadziła wręcz do nienawiści narodowej, a z czasem również sąsiedzkiej. Symptomatyczne pozostaje, jak toksyczne okazały się owoce zwycięstwa opartego na wrogości i strachu, jak kruche okazały się zantagonizowane struktury demokratyczne w całej Europie międzywojnia. Te konteksty zarówno w wymiarze lokalnym i regionalnym, jak też europejskim trafnie pokazała wystawa Muzeum Historycznego w Ełku. Doświadczenie kruchości demokracji najbardziej odczuły wschodnie terytoria weimarskich Niemiec, szczególnie powiaty mazurskie (ełcki, gołdapski, olecki, nidzicki), gdzie w ostatnich wolnych wyborach do Reichstagu w 1932 r. przeważająca większość mieszkańców zagłosowała na Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników (NSDAP), dając się uwieść obietnicom socjalnym i poczuciu włączenia Mazurów do „wspólnoty Niemców” (*deutsche Volksgemeinschaft*). Był to największy sukces NSDAP w całych Niemczech!

Ich polscy sąsiedzi zaangażowani w polski ruch narodowy w momencie agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. w większości zostali aresztowani i trafili do obozów koncentracyjnych. Te historie można odnaleźć w niektórych biogramach działaczy plebiscytowych. Siłą

ełckiej wystawy jest to, że autorom udało się nie tylko zgromadzić ciekawe eksponaty, lecz także stworzyć opowieść o lokalnym doświadczeniu Ełku wplecionym w procesy wielkiej historii.

Tylko 60 lat po plebiscycie, u progu demokratycznej Polski, Mazury stały się świadkiem i uczestnikiem „karnawału Solidarności”. Dziesięciomilionowy ruch „Solidarności” zmobilizował również tysiące ełczan do walki o demokrację i w efekcie przyniósł obywatelom wolność, a Polsce suwerenność, czego emanacją było zwycięstwo wyborcze 4 czerwca 1989 r. Spór rozgrywał się wewnątrz państwa polskiego. W kontekście 1920 r. dostrzegam jedną zasadniczą różnicę w mechanizmach społecznej mobilizacji. O ile zarówno w 1920, jak i w 1989 istniał wyraźny podział na My–Oni, o tyle podstawą sporu sprzed stu lat był wizerunek zewnętrznego wroga (Polaków) i mechanizm wykluczenia, a 30 lat temu efektem rewolucji „Solidarności” było budowanie obywatelskiej wspólnotowości społeczeństwa polskiego, mimo konfliktu i różnic ideologicznych. Przywołując ten przykład, nie chcę wpadać w prosty dydaktyzm i sugerować, że „w Polsce było lepiej”. Przede wszystkim każda historia lokalna czy regionalna rozgrywa się w innym kontekście społeczno-politycznym. Europa lat dwudziestych

XX w. przeżywała największy kryzys demokracji, natomiast na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych tegoż stulecia dokonywała wielkiego aktu zerwania żelaznej kurtyny, która dzieliła kontynent od 1945 r. Motorem tych przemian były przede wszystkim wartości demokracji liberalnej i one napędzały również dążenia rewolucji „Solidarności”. Tej opowieści nie było już oczywiście na wystawie o plebiscycie, ale warto przy okazji pamiętać, jak w krótkiej perspektywie może zmieniać się historia, warto więc zamiast ją ideologizować, uczyć się myślenia historycznego. Patrząc lokalnie, możemy całkiem dobrze uczyć się uniwersalnych mechanizmów procesów historycznych. Wystarczy tylko uważnie patrzeć i chcieć zrozumieć...

Wrzenie społeczne, jakie wywołała akcja plebiscytowa, odkrywa przed dydaktyką szkolną i obywatelską paletę interesujących, również z dzisiejszej perspektywy, nowych i aktualnych pytań. Relacje „my – oni”, zbudowane na zasadzie „dobry – zły” i kreacji wroga są stale elementem życia społeczno-politycznego. Przypominając plebiscyt w tym kontekście, być może bardziej zgłębimy postawy i emocje ludzi, Polaków i Niemców, a jednocześnie rozpoznamy mechanizmy współczesnych konfliktów politycznych. Osoby takie jak Bogumił Linka przestaną być spiszowymi bohaterami, a staną się żywymi postaciami minionej epoki, pozwalającymi zarazem lepiej rozumieć współczesne mechanizmy polityczne, tak by unikać błędów przeszłości.

---

## **Bibliografia**

Anderson B. (1997), *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków.

*Plebiscyty na Warmii, Mazurach i Powiślu w 1920 roku. Wybór źródeł* (1986), red. P. Stawecki, W. Wrzeński, Olsztyn.

Renan E. (2018), *Co to jest naród?*, tłum. G. Majcher, Warszawa.

Traba R. (2005),  
„Wschodniopruskość”. Tożsamość narodowa i regionalna w Niemczech,  
Warszawa–Poznań.

Wrzesiński W. (1974), *Plebiscyty na Warmii i Mazurach oraz na Powiślu w 1920 roku*, Olsztyn.

---

Redakcja językowa: Beata Bińko

---

## (Prze)budowanie polskości? Dlaczego nie stworzyliśmy mitu fundacyjnego ROKU 1989



Źródło grafiki:  
<http://gim22lodz.blogspot.com/2014/02/>

**ROBERT TRABA**

**(Prze)budowanie polskości?**

## **Dlaczego nie stworzyliśmy mitu fundacyjnego ROKU 1989\***

Nie da się w publicznej debacie odseparować „4 czerwca '89” od kontekstu obrad Okrągłego Stołu (6 lutego – 5 kwietnia 1989). W swojej istocie oba wydarzenia są nierozzerwalnym odzwierciedleniem/fragmentem sporu o definiowanie Polski i narodu polskiego jako wspólnoty wyobrażonej na przełomie XX i XXI w. **O ile Okrągły Stół stał się miejscem pamięci (w rozumieniu funkcjonowania w tzw. pamięci żywej), o tyle „4 czerwca '89” ma dopiero szansę nim się stać... szczególnie po 14 stycznia 2019 r.**

Po pierwsze, do 1994 r. publicznej debaty o znaczeniu roku 1989 nie było. Potem, do końca lat 90., wykrystalizowują się dwa konkurujące mity narodzin III Rzeczypospolitej: targowicki, oparty na oskarżeniach przeciw rządowo-solidarnościowemu porozumieniu w Magdalence, oraz liberalno-lewicowy, oparty na doświadczeniu Okrągłego Stołu.

Na początku lat 90. Polska była pogrążona w pierwszym etapie transformacji, a politycznie doświadczona „wojną na górze” i (cytując Piotra Semkę) „lewym czerwcowym”, czyli odsunięciem Jana Olszewskiego od rządów nocą z 4 na 5 czerwca 1992 r. Nie wiem, czy istnieje jakiś związek przyczynowy między książką a rok później nakręconym filmem *Nocna zmiana*, ale 4 czerwca 1994 r. Adam Michnik opublikował przełomowy artykuł *Ani spisek, ani dobroć władzy*, który wytyczył nurt debaty publicznej na najbliższe pięć lat. O ile duet Piotr Semka/Jacek Kurski ustanowił „Magdalenkę” jako mit zdrady i spisku, o tyle (patrzac na liczbę odwołań i agresywność polemik, szczególnie gdy redaktor „Gazety Wyborczej” 9 września 1995 r. dopowiedział swoje credo apelem *O prawdę i pojednanie*, napisanym wspólnie z Włodzimierzem Cimoszewiczem) **Adam Michnik w centrum ustawił filozofię kompromisu i pojednania**. Jej sensem był Okrągły Stół, a 4 czerwca tylko jej finalną realizacją.

Po drugie, w latach 1999/2000–2004 wyczerpuje się potencjał inicjacyjny „białych plam”, Okrągłego Stołu i w ogóle „roku 1989” jako symbolicznego doświadczenia wspólnotowego Polaków. Głównym narzędziem w procesie budowania „nowej pamięci” było przyjęcie ustawy o powołaniu Instytutu Pamięci Narodowej (1999) i utworzenie Muzeum Powstania Warszawskiego (2004).

### **Kulminacja pierwsza: stracona szansa**

Punktem kulminacyjnym w procesie nadawania „4 czerwca” charakteru powszechnie akceptowanego święta narodowego był rok 2009. Zdaniem intelektualnego zaplecza prezydenta Lecha Kaczyńskiego nastąpił podwójnie „głęboki konsensus demokratycznej wspólnoty politycznej Polaków” co do „posolidarnościowej pamięci aksjologicznej”. Podwójną głębokość procesu miały wyznaczać aksjologia (do tego wróć w puencie) oraz trwałe umocowanie w społeczeństwie. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu wszystkich aktorów publicznej inscenizacji „4 czerwca” (głównie prezydenta Kaczyńskiego, marszałka sejmu Bronisława Komorowskiego, premiera Donalda Tuska i rządu, mediów itp.) w roku 2009 rzeczywiście mogło powstać wrażenie, że zaistniała szansa na synergii. Podział, który symbolizował udział Lecha Kaczyńskiego w obchodach z NSZZ

„Solidarność” w Gdańsku, a Donalda Tuska spotkanie z przedstawicielami państw środkowoeuropejskich w Krakowie na Wawelu, nie był jeszcze przepaścią. Masowe zaangażowanie mediów i inicjatyw społecznych tworzyło cienką warstwę spoiwa ponad podziałami. Wówczas też po raz pierwszy w głównym nurcie mediów wybrzmiał apel, by „4 czerwca '89” odebrać politykom i przekształcić w święto obywatelskie (m.in. Janina Paradowska w „Polityce”).

Równie symboliczne znaczenie miały dwie uchwały sejmu: z 23 stycznia o „uczczeniu rocznicy rozpoczęcia Okrągłego Stołu i odzyskania przez Polskę wolności” oraz z 22 maja „w sprawie uczczenia 20. rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 r. i odzyskania przez Polskę wolności”. Jeszcze odwoływano się do obydwu rocznic, ale nie odbiło się to żadnym echem społecznym. Nikt nie miał tyle wyobraźni politycznej, by uchwalić ustawę o święcie narodowym. Opublikowany po raz drugi po 15 latach artykuł Adama Michnika *Ani spisek, ani dobroć władzy* symbolicznie przeszedł bez echa.

### **„Tu jest Polska!”**

Po trzecie, wszystkie tezy i przewidywania z 2009 r. nie wytrzymały konfrontacji z rzeczywistością roku 2010. Pęknięcie społeczeństwa polskiego na „MY i ONI” definitywnie wyznaczył „rok katastrofy”. Krakowski teatrolog Dariusz Kosiński o tragedii z 10 kwietnia 2010 r. pisał trafnie, że żałobne inscenizacje „wzmocniły poczucie przynależności do wspólnoty wybranej, którą ustanawiali sami manifestanci, regularnie powtarzając takie działania, jak performatywne zawołanie »Tu jest Polska« czy chóralne śpiewanie pieśni patriotycznych (...), które zawierały element wybraństwa i wezwanie skierowane w przyszłość”.

Ci, którzy znajdowali się poza wyznaczoną Polską, w oczywisty sposób stawali się zdrajcami sprawy narodowej. Wszechobecność zdrady i podziału na „prawdziwych” i „nieprawdziwych” Polaków była definitywna.

### **Kulminacja druga: czas tautologii**

Lata 2011–2014 były okresem największej intensywności w upowszechnieniu „4 czerwca '89”. Jednocześnie – i to jest moje po czwarte – ten okres nazwałbym „tautologicznym”. Słowo „wolność”, które miało być zamachowym kołem aksjologicznym, zmultiplikowane i odmienione we wszystkich przypadkach przez czasem skrajnie różne środowiska, straciło kreatywny społecznie sens i uległo klasycznej zasadzie Kopernika/Greshama: ilość wyparła jakość. Z perspektywy czasu błędem było założenie prezydenta Komorowskiego, że 4 czerwca '89 „wydaje się rocznicą niekontrowersyjną i oczywistą”.

Prawdopodobnie z powodu tautologii aksjologicznej nie udał się też, teoretycznie bardzo dobry pomysł, uobywatelnienia święta. Sygnał dał prezydent Komorowski, odznaczając 4 czerwca 2011 r. „założycieli i działaczy organizacji pozarządowych, którzy przyczynili się do budowania społeczeństwa obywatelskiego”. Kulminacją były obchody jubileuszowe w 2014 r., gdy prezydent patronował 180 projektom upamiętniającym „4 czerwca '89”, od ludowych festynów i imprez sportowych po poważne konferencje.

Pozorny sukces odniosła uchwała zgłoszona w 2013 r. przez sejmową Komisję

Kultury i Środków Przekazu (z inicjatywy Julii Pitery) ustanowienia 4 czerwca Dniem Wolności i Praw Obywatelskich. 24 maja została ona przyjęta, ale bez nawiązania do skutków obrad Okrągłego Stołu, bo – jak wyraził się poseł PiS, Kazimierz Ujazdowski – „Podstawą wolnej i niepodległej Polski nie są porozumienia Okrągłego Stołu, lecz rozmiar poparcia dla »Solidarności« i dla wolności. Na gruncie prawno-historycznym nie można [takiego nawiązania przyjąć]”.

Jeszcze radykalniej rok później zaprotestowało koło posłów Solidarnej Polski, którzy bezprecedensowo zagłosowali przeciw uchwale rocznicowej z okazji 25. rocznicy Okrągłego Stołu, przygotowanej już przez Prezydium Sejmu.

## Konteksty

Spór o „rok 1989” jest kontynuacją „wiecznego” dylematu, czym jest polska tożsamość. Na podstawie analizy rocznicowych tekstów z ostatniego 30-lecia spróbowałem stworzyć rodzaj mentalnej mapy stron, które uczestniczą w sporze. Osią jednej narracji będzie głównie wspomniany artykuł Adama Michnika. Nie było bardziej znanego i jasno definiującego tekstu do końca lat 90. Poprzez „kompromis” i „pojednanie” Michnik przedstawił swoje marzenie, obraz Polaków jako wspólnotę wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Adwersarzem stała się publicystyka nie tyle jednego autora, ile środowisk skupionych wokół – nazwijmy to umownie – szerokiego zaplecza intelektualnego Muzeum Powstania Warszawskiego („Teologii Politycznej” itp.) oraz „Arcanów” i Klubu Jagiellońskiego, później „Do Rzeczy” czy „Sieci”. Kluczową postacią polityczną był prezydent Lech Kaczyński, a zasadnicze znaczenie miały jego tezy wygłoszone z okazji 20-lecia „4 czerwca” w 2009 r. Patrząc na kariery (około) rządowe ludzi z kręgu Klubu Jagiellońskiego, można odnieść wrażenie, że „4 czerwca '89” funduje dziś wykreowana przez to środowisko ideologia tzw. republikańskiego neosarmatyzmu. Zbieżność tzw. aksjologii neosolidarnościowej z republikańskim neosarmatyzmem jest jedna: „4 czerwca '89” jest ważny pod warunkiem wykluczenia z narracji Okrągłego Stołu i doświadczenia szeroko rozumianej lewicy. Poza realnym sporem znalazły się środowiska „Naszego Dziennika” (Radia Maryja) i „Gazety Polskiej”, które odrzucały „4 czerwca” jako „zdradę” i „agenturę”, szczególnie w nawiązaniu do obrad Okrągłego Stołu. Niedaleki od takich radykalnych opinii był w pierwszej dekadzie XXI w. również wpływowy historyk, wieloletni szef „Arcanów”, Andrzej Nowak.

List do samorządowców – testament zamordowanego prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza – stworzył nowy wymiar obecności „4 czerwca '89” w przestrzeni publicznej. Klasyczna obrona atakiem ze strony rządu, polegająca na przekierowaniu uwagi opinii publicznej na 40-lecie pielgrzymki Jana Pawła II i rekonstrukcję rządu, nie wyparła spontaniczności, masowości i siły argumentów gdańskich obchodów.

W kontekście międzynarodowym jeszcze w 2009 r. mieliśmy szansę, by „4 czerwca '89” z Okrągłym Stołem ugruntowały się w Europie jako zdobycze polskiej rewolucji „Solidarności”. Hasło „Zaczęło się w Gdańsku!” było trafionym sloganem polskiej dyplomacji kulturalnej, szczególnie w Niemczech. Niemcy w tym czasie przygotowały majstersztyk polityki historycznej, mianowicie własny, unikatowy wkład, który nazwali „pokojową rewolucją”. Gdy podczas

dyskusji w Niemczech chcę być złośliwy, pytam: „Gdzie są wasi rewolucjoniści?”. Ale nad tym już się nikt nie zastanawia. Europa zna Mur Berliński i *friedliche Revolution*, a z naszej perspektywy „znowu Niemcy są winni”, bo o polskim doświadczeniu wolności już prawie się nie mówi. Tyle że to my sami zgotowaliśmy sobie ten los!

### Przypisy:

\*Wykład wygłoszony na konferencji Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego 3 czerwca 2019 r.

Korekta językowa: Beata Bińko

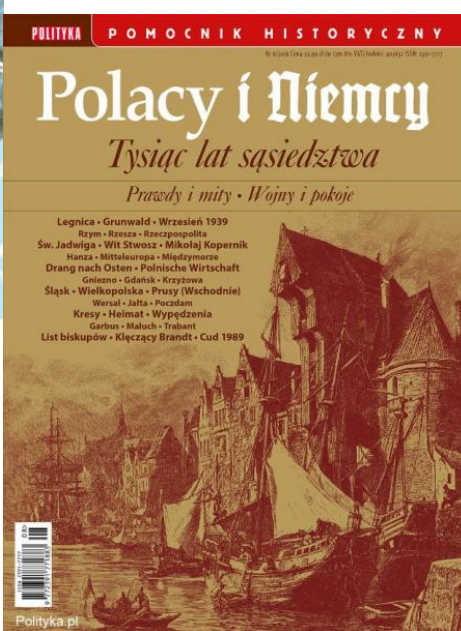
---

## Polsko-niemieckie miejsca pamięci – relacja wideo

---

Realizacja wideo:  
dr hab. Piotr WITEK  
Współpraca:  
Andrzej Włoch

---



Portal ohistorie.eu razem z tygodnikiem POLITYKA i Ośrodkiem Brama Grodzka Teatr NN zorganizował spotkanie wokół „Pomocnika historycznego POLITYKI” i publikacji „Polsko-niemieckie miejsca pamięci”, red. Robert Traba i inni.



**W debacie wzięli udział: prof. Robert Traba, red. Adam Krzemiński**  
**Prowadzenie spotkania: Joanna Zętar**

Termin: 2 kwietnia 2019 roku, godz. 17:00

Miejsce: Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, ul. Grodzka 21

FB: <https://www.facebook.com/ohistorie/?m...> <https://twitter.com/ohistorie>

TT: <https://twitter.com/ohistorie>